

Cena numeru  
**30 Mp.****GŁOS**  
**NIEZALEŻNYCH**  
**SOCJALISTÓW**  
CZASOPISMO POLITYCZNECena numeru  
**30 Mp.**Do nabycia w biurach  
dzienników  
i kioskach gazeto-  
wych.Adres Redakcji:  
ul. Straszewskiego 25.:: :: **Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!** :: ::**Treść:** Pierwsza konfiskata! Rozmowa trzech towarzyszy. Kryzys ekonomiczny a handel z Rosją. Zamach na 8-godz. dzień pracy. Odbudowa Międzynarodówki. List z Moskwy. Kilka słów w sprawie osobistej. Czemu poseł Dreszer złożył mandat? 21½ lat więzienia. Z albumu „Złoty myśli“.**Pierwsza konfiskata!**

Spotkała nas niespodzianie! Wszystko pisa-  
ne było „karmelkowo“, tak by broń Boże,  
ołówkę cenzorski nas nie dotknął. Ale cen-  
zor musiał coś przekreślić, bo inaczej powie-  
dzianoby, iż nie czuwa nad całością państwa.  
A cenzor czuwa! Zasnął, gdy wyszedł ryn-  
sztokowy „Nuż w bzuhu“, a obudził się na  
nasz „Głos“. Mało tego! Cały aparat policyjny  
puścił w ruch, porzysłał do wszystkich biur  
dzienników i kiosków ostrzeżenia przed na-  
byciem „Głosu“ do sprzedaży. Niktby się tej  
gorliwości nie spodziewał od policyi, która  
żadnego zbrodniarza (Zahn, Stern) nie wy-  
tropi, ale do tego ma i ludzi i czas, by na-  
szemu wydawnictwu szkodzić. Nie zamierza-  
my omawiać rezolucyi konfiskacyjnej, pole-  
camy ją tylko filologom naszym, prof. Nitschowi  
lub dyr. Zawilińskiemu, jako jeden z kwiat-  
ków stylistycznych. Kwiatek pierwszy: kon-  
fiskata nastąpiła, bo: „w ustępie drugim  
innych(?) do kroków nieprzyjaznych przeciw  
pojedynczym klasom i stanom społecznym  
i w ogólności mieszkańców państwa do  
nieprzyjacielskich przeciw sobie (!!)  
stronnictw wzywa (!) pobudza (!) i nakłonić  
usiłuje (!) W ustępie trzecim wreszcie autor  
przedsięwzięcie czynności, zmierzające do gwał-  
townej zmiany formy rządu i do zaburzenia (!)  
i do wojny domowej wewnątrz. (!)

Stąd widać, że wojna domowa może być  
i zewnątrz! § 20. ust. pras. zmusza nas do  
umieszczenia rezolucyi, pisanej cudacznym  
językiem — przepraszamy, nie zmusza, a „wzy-  
wa, pobudza i nakłonić usiłuje“...

**Rozmowa trzech towarzyszy.**

**Teofil.** Program Wasz podoba mi się, ale  
jako starego partyjnika przestrasza mnie  
myśl rozłamu, jaki nam grozi.

**Jan.** My do rozłamu nie przemy. Ba! ma-  
ło tego: wiemy, że rozłam przynosi zawsze  
ruchowi proletaryackiemu szkody, ale jeśli  
żadną miarą w partyi nie można było pra-  
cować...

**Teofil.** Dwadzieściakilka lat można było,  
a teraz nagle nie można?

**Jan.** Niestety, teraz już nie można, ale to  
nie nagle przyszło. Tu, tam czy ówdzie, pró-  
bowano na różne sposoby. Nie szło. A mil-  
czeć i patrzeć, jak jedni nas oszukują, inni  
nie tak jak dawniej bezinteresownie, ale dla  
karyery siedzą w partyi i rządzą się jak  
szare myszy, nie można zbyt długo.

**Ludwik.** Toż chcecie więc tworzyć obóz  
malkontentów! Lepiej przecież przejść do  
nas, do określonej politycznie organizacji.

**Teofil.** Tak, aby z Was tam zrobili zaraz  
komunistów!

**Jan.** Nie! Nie dlatego nie pójdziemy z Wa-  
mi, towarzyszu Ludwiku, abyśmy bali się  
Was, jak dzieci kominiarza, nie dlatego też,  
byśmy bali się prześladowań idąc za Wa-  
szym sztandarem nadziei, a dlatego tylko,  
że jesteśmy socyalistami, zaś nie jesteśmy  
komunistami.

**Ludwik.** W ruchu robotniczym można iść  
tak, albo siak, wahać się nie wolno. Nie  
czas na to. Powiedziecie, że Was różnią tylko  
osobiste sprawy od PPS-owców i kwita.

**Jan.** O! właśnie dajecie próbkę, jak je-  
steście uprzedzeni. Starajcie się nas rozu-  
mieć. Nas od P. P. S. nie różni ten „maksy-  
malny“ program, nas różni pogląd na ta-  
ktykę. Jesteśmy z mądrymi pepeesowcami, z  
robociarzami w osobistej zgodzie. Głupi lu-  
dzie i nikczemnicy osobiste sprawy podno-  
szą do wartości „socyalizmu“. Dla nich so-  
cializm znaczy mandat za wszelką cenę —  
nawet do komitetu parafialnego...

**Teofil.** Więc gdyby P. P. S. stała się re-  
wolucyjną partyą, jak była nią w r. 1905,  
gdyby się pozbyła naleciałości „chudych“  
i „tłustych“, to poszlibyśmy razem?

**Jan.** Tak jest, bo...

**Ludwik.** Szukaliście się w korcu maku!

**Jan.** ...droższym jest nam front proletarya-  
cki nad pisma, partye, organizacje — front  
silny przeciw silnemu przeciwnikowi. Ten  
front budować, to nasze zadanie. I do tego  
się bierzemy całą parą...

**Teofil.** I cóż zamierzacie?

**Jan.** Stare rzeczy: uświadamiać, organi-  
zować politycznie! Chyba dość!

**Ludwik.** I to wszystko?

**Jan.** Nie wszystko! „Rafinować” chcemy, czyścić. W szeregach robotniczych wojna poczyniła szalone szczyty, wielu zde moralizowała, spaczyła charakter. A bigos PPS-owski powojenny jeszcze bardziej wpłynął na poziom etyczny, kulturalny.

**Teofil.** W partyi trzeba było zostać!

**Ludwik.** Abyście „na dole” uchwalali jedno, a tamci „u góry” robili drugi!

**Teofil.** Naszą partyę stać na to, by oczyściła swe szeregi...

**Jan.** Uwiąd starczy...

**Teofil.** A dowodów mam wiele na to...

**Jan.** Że i was się pozbyli, odłunęli! To metoda! Jak ktoś sam myśli, albo nie powtarza, jak stara katarynka, spotka go i os nas wszystkich. Zawieszają, nie sądzą, pan Czapinski lub inny kaiserowicz — nio fita polityczny po jezuicku napisze bez komentarza, co o Was jakiś świstek reakcyjny napisał, przylepią Wam cymbały etykiety bolszewika i wygrali. Coraz ich też więcej! Rok temu P. P. S. liczyła z pewnością 100.000 członków, w maju 1921 50 tysięcy (sielna pariva!), a dziś wogóle nie prowadzi się rejestru, a zato silniejsza chadecya, N. P. R.

**Teofil.** Gorzka prawda, gorzka!

**Jan.** A my będziemy tworzyć nowe szeregi, szeregi bojowników o dobrą sprawę, a nie o posadę w kooperatywie! Będziemy szerzyć socjalizm, ze złem, czy nas, czy towarzyszy komunistów spolyka, będziemy walczyć!

**Teofil...** Z Wami poszedłbym, tak jak szliśmy dawniej, w 1905 czy później — z komunistami nie pójdę.

**Jan.** Wolę iść z nimi przeciw pasko-piastom i endekom, niż z pasko-piastami i endekami przeciw nim — zresztą chodźcie z nami jedną drogą, oni pójdą swoją. Do Rzymu różne drogi wiodą. Chodźcie z nami, Towarzyszu — jak dawniej szliśmy, gdy rozkaz szedł z dołu, a nie jak dziś, gdy Belwedery stały się wyroczniami i rozkazy „wściekłych ryzykantów” stały się wszystkim, a interes kapitalistyczno-militarnego państwa świętością.

**Teofil.** Tak po staremu, po robociarsku?

**Jan.** Po staremu, po proletaryacku!

**Teofil.** Na zdobycie świata dla nas?!

**Jan.** Z proletaryuszami wszystkich krajów przeciw złu i ciemności!

**Teofil.** Czekaście! Tak dawno nie słyszałem pieśni jednej... młodzi już jej nie znają, ale Wy, razem, no! zaśpiewajmy:

„Idziemy żwawo w piękną dal,  
Gdzie nas prowadzi Lassale”.

**Jan.** A wy, towarzyszu Ludwiku?

**Ludwik.** Ja pójdę swoją drogą. Między nami jest zasadnicza różnica. My idziemy zwarcie...

**Teofil.** Gdzie?

**Ludwik.** Wszędzie!

**Teofil.** Przepraszam, bo w Niemczech już są trzy obozy wśród komunistów, to samo, we Francji, we Włoszech, a u nas: też coś się psuje. „Centrkom” w Warszawie chce czegoś innego, zagłębiacy-komuniści czegoś innego, wchodnio-małopolscy też czegoś innego.

**Ludwik.** To niczego nie dowodzi. Jakby nie było różnicy zdań, partya byłaby martwa. Ale całość III. międzynarodówki ma ustalone poglądy na szereg spraw, Wy zaś czy jesteście „zależnymi” czy też „niezależnymi” socyalistami nie macie odwagi decyzyi.

**Jan.** Czy samo należenie do III. międzynarodówki daje już odwagę decyzyi?

**Ludwik.** Tak nie twierdzą, ale twierdzą, że jako całość mamy ustalony program działania.

**Jan.** Więc szablon, jednakże recepty na wszystkie klimaty i choroby?

**Ludwik.** Nie szablon, a plan!

**Jan.** Więc szablon, jednakże recepty na na wszystko, co III. moskiewska międzynarodówka uchwali?

**Ludwik.** Organizacya to nie zabawka!

**Jan.** Ale i nie biurko z automatycznie zamykającymi szufladami.

**Ludwik.** Trzeba umieć się podporządkować.

**Jan.** Tak, ale proletaryat każdego kraju ma swe odrębne cechy charakteru i nie da się podsumować spokojnie pod którykolwiek rząd cyfr. — Właśnie to w III. międzynarodówce odraża. Z góry wyklucza ona indywidualność proletaryatu pewnych narodów.

**Ludwik.** Nikt Was też nie ciągnie. Życie Was ku nam popchnie.

**Jan.** Życie popchnęło Rosyę sowiecką, więc i Lenina na zawrotną drogę ku burżuazji.

**Ludwik.** Cóż z tego?

**Teofil.** Widocznie „plan” był kiepski.

**Ludwik.** Wolelibyście widzieć Kadetów czy Kiereńskiego zamiast Lenina i Trockiego?

**Jan.** A to co innego: dla mnie nie istnieje żaden rząd po sowieckim, ale nie muszę się przed nim kłaniać nisko, i wtedy strajkować, jak mi Moskwa każe. Gmach międzynarodówki trzeba, jak każdy inny budować nie od dachu, a od dołu.

**Ludwik.** Więc wolicie wiedeńską 2½?

**Jan.** Owszem, do tego się przyznajemy.

**Ludwik.** Na tym punkcie różnimy się znacznie.

**Jan.** Ale niemniej dobrze dalej żyć będziemy z sobą!

**Ludwik.** Naturalnie!

J. D.

## Kryzys ekonomiczny a handel z Rosyą.

Jakiegokolwiek przyczyny spowodowały w ostatnim rzedzie wybuch kryzysu gospodarczego w kraju naszym, faktem jest, że jest on tylko jednym z ogniw kryzysu światowego. Te więc środki, za pomocą których inne kraje objęte kryzysem usiłują go przezwyciężyć, lub przynajmniej złagodzić, muszą być rzecz jasna, stosowane i przez Polskę. Należy do nich między innymi zhańszenie nowych rynków zbytu. Rozumie to dobrze i proletaryat i dlatego robotnicy angielscy, niemieccy, szwajcarscy i czescy nie tylko z pobudek sympatii politycznych ale i w słusznem zrozumieniu własnego interesu gospodarczego oddawna i ustawicznie domagają się od rządów swoich podjęcia stosunków handlowych z Rosyą sowiecką. Zdawałoby się, że robotnicy nasi, którzy nie mogą tego nie wiedzieć, że przeważna część produkcji przemysłowej b. zaboru rosyjskiego przeid wojną znajdowała zbyt na rynku rosyjskim, nie mniej od robotników tych krajów zwrócićby winni byli uwagę w tym kierunku. Ale daremnie szukałby kto wśród żądań wystawionych przez kierownictwo centralne naszych klasowych związków zawodowych tego postulatu, jak daremnie szukałby go u jego inspiratorów politycznych z P. P. S.

Stara to historia! P. P. S. nigdy nie mogła pogodzić się z tą myślą, że przemysł polski b. Kongresówki istnieć może tylko dzięki rynkowi rosyjskiemu i kiedy dziś interlokutorzy „Rob.” (w ankiecie przez „Rob.” przeprowadzonej) wskazują mu na ten rynek, jako na środek zaradzenia kryzysowi, P. P. S. strusim zwyczajem chowa głowę do piasku. Przeciwnie bo p. R. K. z „Robotnika” („Miraze Wschodniej Kolchidy”) jak przystało na socjalpatryotę starej daty drwi sobie, że „pan Strasburgier oświadczył, że dla ukrócenia przesilenia i jego grozy — trzeba otworzyć wrota Rosvi dla handlu w myśl starej tradycvi wszvstkich polskich Połanieckich, w myśl hasła: rynki wschodnie zbawia was!” Sama możliwość tego, że „różne Lewiatany będą teraz pchały skryształizowaną pracę polskiego robotnika na stare drogi, tak dobrze znane pp. Wierzbickim, Tołłoczkom, Rudzkiem — budzi już w ekonomistach P. P. S.-owym melancholię i oburzenie. (Inaczej mveli o tem p. Dreszer. — Przep. red.). Bezrobotny proletarvusz polski zmuszony do szukania rynku zbytu dla swej siły roboczej nie istnieje dla tego „ekonomisty bez maski”. Fakty i konieczności ekonomiczne obowiązujące kapitał i proletaryat angielski, niemiecki, szwajcarski czy czeski są zgoła obojętne dla ideologów polskiego socyal-patryotyzmu. Nie może ich wszakże

ignorować proletaryat polski. Nie zaniedbując ani jednego z wysuniętych dotychczas żądań, mających na celu walkę z kryzysem i bezrobociem, musi do nich dodać proletaryat polski i żądania niezwłocznego podjęcia stosunków handlowych z Rosyą. Zgodna i energiczna opinia pod tym względem klasy robotniczej niewątpliwie przyczyniłaby się znacznie do pomyślnego załatwienia tej sprawy. Równocześnie i sama klasa robotnicza może i winna wystąpić tu w roli czynnej przy nawiązaniu tych stosunków.

Proponowane udzielenie kredytów na podtrzymanie produkcji osiągnąć może tylko w tym wypadku swój cel, jeżeli produkcja przemysłowa znajdzie zbyt nie fikcyjny lecz istotny. Dlatego kredyty te udzielone być winny nie przemysłowcom, lecz kooperatywom, które potrafią nawiązać stosunki handlowe z odpowiednimi organami rosyjskimi. Z godną zastanowienia propozycyą pod tym względem wystąpił w tych dniach jeden z robotniczych dzienników czeskich. Pismo to poleca utworzenie przez specjalny komitet lub robotniczy blok współdzielczy funduszu na początek półmilionowego, któryby pod postacią pożyczki posłużył dla celu dostawy towarów dla Rosyi. Na tej podstawie wydane być mają obligacye, które używane być mają jako środek płatniczy za towary. Obligacye brzmiały na 500 lub 1000 kor. Fabryka, która obejmuje dostawę towarów do Rosyi na milion koron, otrzymuje tysiąc obligacyi. Robotnik, który pozwoli sobie odciągnąć 20 koron z tygodniowego zarobku, spłaca taką obligacyę w ciągu niespełna roku, staje się w ten sposób wierzycielem Rosyi sowieckiej i otrzymuje możliwość przyczynienia się do rozbudowy stosunków handlowych z Rosyą. O innej, praktycznej próbie podjętej w tym kierunku donosi inne czecho-słowackie pismo robotnicze, co następuje: W Trebitsch od dłuższego już czasu panuje kryzys w przemyśle skórniczym i szewskim. Robotnicy tamtejsi podjęli więc sami próbę przezwyciężenia go w ten sposób, że chcą ułatwić fabrykantom nawiązanie stosunków handlowych z Ukrainą sowiecką. Rada związków zawodowych i komisya mężów zaufania prowadziły pertraktacye z ukraińską misyą handlową w celu uzyskania przydziału surowca ukraińskiego, który obrobionym ma być w Trebitsch. Pertraktacye te, którym ze strony rządowej czyniono różne przeszkody doprowadziły już do pomyślnych rezultatów i jeżeli nie nastąpią nieprzewidziane trudności transportowe możliwem będzie już w styczniu przystąpić do obróbki ukraińskiego surowca w Trebitschu.

I te możliwości winny być wzięte pod uwagę przez proletaryat polski.

Sądząc z dotychczasowego stanowiska P. P. S. w sprawie podjęcia handlu z Rosją, przypuszczać należy, że odpowiednia akcja robotnicza spotka się z jej strony z co najmniej biernym oporem. Nie należy też łudzić się co do tego, aby sfery przemysłowe i rządowe uznające konieczność tego środka odnosiły się już dla tego przychylnie do odnośnych projektów robotniczych. Zapewne, akcja robotnicza nie może mieć nic wspólnego z zakusami kapitału w stosunku do Rosji sowieckiej. Wysuwając i rozważając projekty podjęcia handlu z Rosją jako jednego ze środków walki z kryzysem i bezrobociem, klasa robotnicza nie powinna kierować się sympatjami czy antypatjami politycznymi. Zarówno jedne i drugie, taksamo jak zbytni optymizm lub zbytni pesymizm co do możliwych rezultatów tej akcji, może tu tylko zaszkodzić.

Najwyższy czas jednak w tej sprawie zacząć coś robić, aby uniknąć katastrofy głodowej u nas.

St. Preger.

## Zamach na 8-godz. dzień pracy.

Gdy rząd Moraczewskiego przystąpił do budowy państwa w momencie zupełnego rozprzężenia i anarchii, nie oryentowano się wcale, jakich należy używać metod rządzenia i utrzymywania „ładu i porządku”. Oczekiwano z obawą okresu demobilizacji i zemsty „szarych” zachęconych „samosądem” blizkiego wschodu wobec burżuazji. Okres ten, w którym władza leżała na ziemi, a „nie było komu jej podnieść” jak się wyraził Daszyński, oddał berło ludziom, którzy „szybciej czynią niż myślą”. Należało masom robotniczym „coś” dać, ale coś takiego, co by i w sercu najciemniejszego proletariusza utrwaliło wiarę w lepsze jutro przy rządzie „robotniczo-włościańskim”. Tem „coś” było dawno wywalczane ustawodawstwo ochronne pracy, skrócenie dnia pracy do 8 godzin i rządowe zapomogi dla bezrobotnych. Proletariat uzyskał te prawa dzięki dekretem rządu Moraczewskiego stał się na pewien czas odpornym na hejnał Cromvell’ów. Od tego czasu robotnik polski coraz bardziej był przez burżuazję i kapitał atakowany, ale wrogowie klasy robotniczej nie czuli się jeszcze na siłach, by wykonać zamach na zdobycze klasy robotniczej polskiej. Dopiero, gdy wraz z drożyzną rosły bogactwa przedsiębiorców i rząd pewny był swej burżuazji obdarzonej milionem koncesyj, można było przystąpić do zamachu w przekonaniu, że w walce „dla dobra ojczyzny” robotnik polski ustąpi łatwo. Tymczasem sprawy walutowe, brak cudzych rynków, brak należytego taboru kolejowego, brak wystarczających środków produkcji spowodowały niesłychany zastój ekonomiczny, połączony z coraz większym bezrobociem. Nie przewidywał tego minister Michalski, w chwili, gdy od przedłużenia dnia pracy uzależniał sanację finansów państwowych, że nie tylko produkcja nie wzmoże się, ale przeciwnie spadnie szalenie i pociągnie za sobą skrócenie dnia roboczego nie do 8 ale do 6 a nawet nieraz do 4 g. pracy. Debatą w sejmie po mowie Michalskiego, acz straciła na razie na aktualności, wskazuje wyraźnie na tendencje burżuazji polskiej: tendencje

zamachowe, które z pewnością będą powtórzone, o ile tylko chwilowa stagnacja się przerwie i korytka rządowe wypełniać się będzie.

Proletariat polski z kampanii zainicjowanej przez min. Michalskiego wyciągnąć może ten jeden tylko wniosek, że należy trzymać broń u nogi przygotowaną do walki. Kapitał powróci do przygotowania do walki. Kapitał powróci do swych tendencji robienia z klasy robotniczej helotów, którzyby życie całe mieli spędzać na usługi kapitału, zaniedbując swe rodzinne życie, tracąc wszelką radość z życia kulturalnego. A trzeba nam pamiętać, że postulat 8 godzinnego dnia pracy nie jest tylko polskim, a międzynarodowym i proletariat polski stanie w jednym szeregu z proletariuszami wszystkich krajów przeciw zamachowiczom Michalskim czy Stinnesom wszystkich krajów.

Mikołaj Jaśkiewicz.

## Odbudowa Międzynarodówki.

Kiedy w sierpniu 1914 r. udało się klasom posiadającym wciągnąć proletariat w krwawą wir wojny wiatowej, były one pewne, że idea międzynarodowej solidarności proletariatu a wraz z nią i socjalistyczna idea zbankrutowała doszczętnie. Ale krótką była ich radość. Musiały się one niebawem przekonać, że ani w bagnie ugody klasowej, ani pod gruzami II-giej międzynarodówki nie zginęła idea międzynarodowego braterstwa proletariatu, że przeciwnie z upadku swego, z męki swej proletariat wyniósł doświadczenie, które nadało idei jego moc niezłomną. Istotnie w ciągu 25-ciu lat istnienia II-giej międzynarodówki świat proletaryacki ani w drobnej części nie poświęcił tyle uwagi i energii sprawie swej organizacji międzynarodowej, co od roku 1914. Stan rzeczy, w jakim znajduje się sprawa ta dzisiaj wymaga wszakże zwiększenia jeszcze tych wysiłków tembardziej, że w światowym ruchu robotniczym zauważyć się daje nastrój, nie odpowiadający pod żadnym względem sytuacji polityczno-społecznej. Nie ulegający wątpliwości fakt opadnięcia fali rewolucyjnej, nie ulegający również wątpliwości fakt, że zarówno klasy posiadające jak i proletariat odczuwają potrzebę powrotu do „normalnych” warunków, bynajmniej nie zmienia tego stanu rzeczy, że proletariat całkiem nagle stanąć może wobec wypadków wymagających od niego jasnej myśli i stanowczego czynu w rozmiarach światowych i w duchu międzynarodowym. Sytuacja jaką stworzyła węgierska wyprawa Karola Habsburga raz jeszcze uprzytomnić musiała proletariatu całą grozę położenia jego w dobie obecnej, a konferencja waszyngtońska obradująca o ograniczeniu zbrojeń przy akompaniamencie wszasków wojennych nawzajem się żrących imperyalizmów nie była chyba w stanie wzbudzić w proletaryacie złudzeń pokojowych.

Jeżeli dzieło odbudowy Międzynarodówki nie ma być płodem poronionym, jeżeli Międzynarodówka ma być istotnie wyrazem i organem międzynarodowej solidarności proletariatu, to każda z jej części składowych musi również być uosobieniem zasadniczych jej poglądów. Losy II-giej międzynarodówki dają pod tym względem naukę, tak pogładową, że wszelkie próby mechanicznego scalowania tak różnorodnych ideologii, jakie spotykamy dzisiaj wśród proletariatu, muszą być stanowczo odrzucone. Jeżeli II-ga międzynarodówka, w której sprzeczności znajdowały się albo w stanie okrytym albo na pozór dawały się pogodzić w formie rezolucji kompromisowych, musiała się okazać w chwili decydującej całkiem niezdolną do spełniania swej roli, to czegoż można oczekiwać po Międzynarodówce, w której sprzeczności te byłyby jawne.

Nie posiadałaby ona dla proletariatu nawet tej wartości, nie osiągnęłaby nawet tych rezultatów, które bądź co bądź wynikały z istnienia i działalności II-giej międzynarodówki. Pozory jedności jej myśli mogły przecież budzić jeszcze w świecie kapitalistycznym obawy możliwości i zgodnego z jej strony czynu. Przeciwnie, taki twór sztuczny przyniósłby tylko szkodę proletariatu dzięki walce wewnętrznej, którą musiała się w Międzynarodówce takiej toczyć, już dzięki iluzjom, które wywołałaby ona w masach, dyskredytując się przytem z góry w oczach klas posiadających. Z tej świadomości zrodziła się i w tym duchu działała t. zw. Międzynarodówka Wiedeńska (I. A. G.). Nie goniąc za pozorami siły, odgraniczyła się ona starannie od elementów dwulicowych w rodzaju bułgarskich i węgierskich prawicowców oraz od P. P. S., odmawiając im przyjęcia do swego grona. I byłoby z jej strony niekonsekwencją, gdyby postąpiła ona inaczej w stosunku do szczątków II-giej międzynarodówki, usiłujących za pośrednictwem angielskiej Partii Pracy przekonać Fryderyka Adlera i Longueta, że powinni oni zasiąść za jednym stołem z królewskimi i stinesowskimi ministrami i z ich ludem z tak zwanej II-giej międzynarodówki, która nawet według zdania „Robotnika” (Nr. 295 „Sprawa zjednoczenia socjalistycznego”) „zupełnie zatraciła poczucie swej międzynarodowości i swych obowiązków wobec proletariatu innych krajów”, gdyż jest to—według przedziwnej logiki również i „Robotnika” („Zwrot ku socjalizmowi” Nr. 303) „Jedyną... możliwą drogą do odbudowania międzynarodówki socjalistycznej, a tylko o taką powinno iść socjalistom”. I trzeba na to znowuż dobrej woli „Robotnika”, ażeby, zapewniając swych czytelników, że komuniści godząc się przystąpić do jednej organizacji

międzynarodowej uczyniliby to tylko w tym celu, by rozbić ją od wewnątrz, by rozsadzić ją za pomocą swej iaczejki” (Nr. 303), odwrócić ich uwagę od tego, że i królewscy i stinesowscy ministrowie, jeżeli nie uda im się to inną drogą, nie wyrzekną się i tych sposobów, aby opanować i skierować na drogę ugody klasowej proletariatu międzynarodowy.

Zapewne byłoby niekonsekwencją ze strony Międzynarodowej Wspólnoty Pracy, gdyby przypuszczała ona już w chwili obecnej możliwość połączenia się z międzynarodówką moskiewską. Nie potrzeba tu wskazywać na coraz to nowe herezye i ekskomuniki w kościele komunistycznym, zbytecznym jest powoływać się na ekspiacye jego papieża. Wystarczy przyjrzeć się stanowisku jakie teoretycznie i praktycznie zajęły w najbardziej zasadniczych kwestiach polityki proletaryackiej partye komunistyczne Czecho-Słowacy i Niemiec, aby stwierdzić z całą pewnością kierunek tej polityki. Najcharakterystyczniejszym pod tym względem jest bodaj ten chaos, jaki powstał w łonie zjednoczonego komunistycznego proletariatu Czecho-Słowacy, kiedy stanął on w obliczu groźnych powikłań z racji afery Karola Habsburga tak pod wielu względami co do sprzeczności, które ujawniły się w nich, podobnych do powikłań z roku 1914. A rezolucye C. K. Komunistycznej Partii Niemiec z 16 i 17 listopada w niczem nie odbiegają od tych wywodów, które słyszeć można było co do demokracji burżuazyjnej i tak zwanego programu minimalnego na zjednoczeniowym zjeździe komunistów Czecho-Słowacy. Dla tego słuszną była uchwała ostatniego Kongresu socjalistów francuskich postanawiająca proponować III-ciej międzynarodówce udział w porozumiewawczej konferencji z międzynarodówką wiedeńską. Dlatego dzieło odbudowy międzynarodówki jest bliższem urzeczywistnieniu, niż to się zdaje jednym i niż pragnęliby tego drudzy.

Stanisław Nowicki.

## List z Moskwy.

Z silnem zaciekawieniem jechałem po raz drugi za czasów rządów sowieckich do Rosyi. Czy się na lepsze, czy oorsze zmieniło, czy prawdziwe są te pogłoski, szerzone zagranicą? Czem bliżej granicy polskiej, tem niecierpliwi byliśmy my Polacy. Spokojny był tylko Anglik z fajką w ustach, Japończyk i jakiś Duńczyk. Dla nich ta Rosya to tylko rynek zbytu, dla nas nieco więcej.

Po drodze, czem bliżej granicy, tem bardziej przerażał nas widok. Oto wzdłuż toru pełno ognisk, przy których grzeją się „szczęśliwi” reparyanci, którzy po 48 i więcej godzin czekają na pociąg. Wszystko nędzne, głodne. Czy wierzyć wszystkiemu? Oto opowiada jeden, że dojechał pociągiem sanitarnym rosyjskim do granicy, i na

stacyi w Stołpcach wpakowano ich do brudnych wagonów pełnych gnoju końskiego. Dwóch ciężko chorych zrzucano z sienników wprost do gnoju. Wśród wracających do Polski szerzą się choroby, które dziesiątkują ich. Brak wszelkiego porządku, brud i niechlujstwo począwszy od granicy (szczególnie w barakach w Baranowiczach) prze-rażają tych, którzy już niejedno piekło przeszli z tamtej strony. Zapytani po drodze prześcigają się w opisach straszliwych przejść już na stronie polskiej.

Minęliśmy granicę. Na pierwszych stacjach „Krasnoarmiejcy” są obtargani, chodzą w cywilnych ubraniach. Od Mińska począwszy widzi się już dobrze umundurowanych żołnierzy — a w miarę dalszego posuwania się pociągu, porządek coraz większy.

Przykry tylko widok przedstawia dworzec towarowy Smoleńska, na którym zupełnie zniszczonych lokomotyw kilometrów przestrzenie są pełne. Przypomni mi ten widok obrazek, z pod ręki. Przejazd w Warszawie, gdzie tysiące samochodów zniszczonych leży. Pociąg pociąg, który jechałem od Mińska, szedł nadzwyczaj dobrze, wjeżdżał i wyjeżdżał ze stacyi z niemiecką punktualnością. To już dawno przedsmak lepszego porządku, niż to przed 2 lata widziałem. I Moskwa sama inaczej wygląda. Miasto ruchliwe z pełnym bezpieczeństwem osobistym, sklepy otwarte — tak, że chwilami zapomina się, że to jest Moskwa, miasto śmierci głodowej, rozboju ulicznego, grobowej ciszy, jak o tem piszą nasze dzienniki, względnie jak pisały.

W Kolonii polskiej — już nie tak zwartej, jak dawniej znalazłem kilku informatorów, zajętych w sowieckich urzędach, od których wiele ciekawego dowiedziałem się. Informator mój jeden, wróg bolszewików, inżynier z Komisaryatu dróg żelaznych opowiadał o tzw. „czystce” w urzędach: —

Bolszewicy przy objęciu władzy od góry do dołu wszystkim nam pododawali „komisarzy”. Taki „towarzysz” nieraz nie umiał pisać i czytać, nadużywał swego stanowiska.

Ta dwuosobowość wszystkich władz nie tylko była bardzo kosztowna, ale i wzmagała chaos, bo obie strony wydawały rozporządzenia, niezgodne z sobą sprzeczne. Obecnie „czystki” urzędy tzn. usuwa się po latach trzech komisarza, jeśli do właściwego kolejarza zyskano zaufanie, albo jeśli „komisarz” zapoznał się dostatecznie z działem, zostawiają jego, a napędzają urzędnika. — Opornymi „zajmuje się” zaś świetnie zorganizowana... czerezwyczajka. Bolszewicy czyszczą teraz wszystko, nawet swoją partję. Według statystyki z lipca w partji komunistycznej w europejskiej Rosji było 150000 członków. „Czystka” wydała taki rezultat, że np. w Piotrogradzie wyrzucono z partji 50 proc. członków, w Moskwie 30 proc. To, co zostaje, jest ideowe, dalekie od grabieży, nadużyć, itd.

Ala wróćmy do kolejnictwa. Zaznaczyć trzeba, że poprawa stosunków następuje z dnia na dzień. Przed wojną łącznie z krajami ościennymi miała Rosja wybudowanych 70 tysięcy kilometrów kolei. Już w lipcu 1920 długość kolei w samej Rosji — więc bez Polski, Łotwy, Gruzji itd. wynosiła 60 tys. wiorst tj. 64 tys. kilometrów. Uzyskane po rozbięciu armii Kołczaka i Denikina zniszczone 5 i pół tys. wiorst kolei i 1600 mostów naprawiono w ciągu 9 miesięcy. Na czele kolejnictwa stoi obcy bolszewizmowi, światowej sławy kolejarz, Lomonosow. Do zimy 1920 w gwałtowny sposób niszczył się park wozowy dla braku

smarów, bowiem osie paliły się. Ruch towarowy cierpiał na przewozie drzewa dla opału lokomotyw, gdyż ciężar drzewa potrzebnego przewoższ 3-4 razy ciężar węgla. Po zdobyciu Baku i gubernii nadwołżańskich, w bardzo szybkim tempie uzdrowiono i park wozowy i lokomotywy, albowiem zyskano w Baku smary a nad Donem węgiel. Podczas gdy w lutym 1920 było zaledwie 3798 „zdrowych”, a 10800 „chorych” lokomotyw, już po 2 miesiącach, w kwietniu, „zdrowych” było 5102, w czerwcu 7313. Naprawy te wprowadziły nie były idealne dla braku odpowiedniego materiału, ale z czasem i pod tym względem udało się udoskonalić naprawy. Ilość pociągów, kursujących w Rosji, wzrosła od lutego do czerwca 1920 z 564 na 1370. Po pokoju ryskim skoki jeszcze były gwałtowniejsze, bowiem inteligencja cała nie sabotuje już rządu sowieckiego, jeśli nawet politycznie go zwalcza. Koleje zdaniem Lomonosowa potrzebne są Rosji, a nie bolszewikom tylko.

Podobne rezultaty daje praca i w innych dziedzinach. Np. produkcja węgla kamiennego, w zagłębiu donieckim, które przed wojną produkowało 26 milionów ton — dało w pierwszym półroczu 1920 niecałe 2 miliony, a ilość robotników, górników wobec 100 tysięcy przed wojną wynosiła niecałe 30 tysięcy, drugie półrocze 1920 podwoiło produkcję i ilość górników do lipca br. potroiły się te liczby. Podobne wyniki były z kopalnictwem brunatnego węgla z zagłębia moskiewskiego, z Uralu (Kisielowski i Czelabiński) i na Syberji (Suczanka). Tak było z naftą z Baku i torfem. Podczas gdy torfu w całym roku 1919 zyskano 61 milionów pudów, już pierwsze półrocze 1920 dało 48 milionów, a drugie do 60 milionów. Podobnie było z Kopalnictwem żelaza, soli, przemysłem skórniczym, tekstylnym. Spadła tylko poważnie produkcja w przemyśle papierniczym na skutek niemożności naprawy maszyn.

Inny mój informator opowiadał o niezmiernych zasługach polskich komunistów około ratowania zabytków polskich. Przy tej ich pracy spotykają się ze strony Kremlu z poparciem. Organizm rosyjski, który przeszedł ciężką chorobę, podczas której zamstał goić, rozogniały państwa zachodnio-europejskie rany, w bardzo żywym tempie rekonwaleskuje się. Wielka idea budowania ustroju socjalistycznego nakazywała proletaryatowi rosyjskiemu, który porwał za sobą wojsko, przez cztery lata głodować, cierpieć i walczyć dla rewolucji, dawała żołnierzowi z czerwonej armii siłę z którą pokonywał kontrrewolucyjne armie. Ale ten rozmach załamał się z chwilą, gdy chłopci, którzy popierali bolszewików, jak długo to było w ich interesie, zmusili rząd sowiecki do zaprowadzenia wolnego handlu, co było hasłem do odbudowy kapitalizmu. I odłód rekonwalescencya postępuje naprzód, ale już nie po myśli idealistów rosyjskich, a po linii interesu kapitału rosyjskiego i wszystkich innych narodów. To było niestety do przewidzenia. Komunizm rosyjski nie jest tym socjalizmem, jaki przenika szerokie masy proletaryatu w krajach o wybujałej kapitalistycznej gospodarce, zdolne do walki o uspołecznienie środków pracy, on jest raczej wielką, promienną iluzją mas, która prysła jak bańka mydlana, gdy uderzyła o skałę niedorozwoju gospodarczego. Przeżyty okres walk rewolucyjnych ma wielkie znaczenie historyczne, bowiem zniszczył resztki feudalizmu rosyjskiego i na placu boju pozostawił wroga, z którym walka, współzręcznie z proletaryatem innych państw zakończy się dopiero zwycięstwem socjalizmu. Zwycięskie peany burżuazji wszyst-

kich krajów są śmieszne. W proletaryacie rosyjskim, który zahartował się w czteroletnich bojach, tkwi wielka siła żywotna, która sen z poloniusz i tak zwyciężcom spędza.

Polonus.

## Kilka słów w sprawie osobistej.

Komitet wydawniczy naszego pisma postanowił za wszelką cenę unikać walk osobistych. Nam nie chodzi o osoby, dla nas jedyną jest rzecz sama, sprawa robotnicza. — Tymczasem ze strony przeciwej ruszono całą parą przeciw mnie osobiście i dlatego pozwolili mi towarzysze na umieszczenie kilku słów, nie obrony, a wyjaśnienia zarzutów, jakie intryganci po kątach i tchórzliwie szerzą.

Walka z moimi wczorajszymi przyjaciółmi, gdybym ją chciał prowadzić, nie wyszłaby im na dobre! Przecież po 23 latach pracy w szeregach PPSD. (potem PPS.) zbyt dobrze znam arkana PPS-owskie, wiem i kto, dlaczego i kiedy był zawieszony w czynnościach partyjnych, zbyt dobrze znam grzechy przeciw przykazaniom. Wrogiem socjalizmu, nie chcę przysparzać radości, więc radzę Szanownym Panom: Ostrożnie z ogniem!

W odezwie mej o moim wystąpieniu z PPS. z dn. 1 IX. 1921 pisałem:

„Byłem z Was najcierpliwszy i najwytrwalszy, miara cierpliwości przebrała się. Płatni pacholę kowie rzucają się na nas, zarzucają nam choć wiedzą, że nimi nie jesteśmy — komunizm, należenie do III Międzynarodówki, aby nami więzienia wypełniono, zaś by oni mogli spokojnie tumanic polskich robotników, oni: bałwochwálcy kiedyś Karola I, dziś innego władcy. Ale prawda musi zwyciężyć: Jesteśmy socjalistami polskimi i bronić będziemy czystości czerwonego sztandaru przed ludźmi, którzy go plugawią. — Niech żyje socjalizm!”

I nie omyliłem się: Niejaki P. S. nazwał mnie w „Naprzódzie“ z dnia 31 grudnia 1921 „najmitem moskiewskim“, zrobił ze mnie „płatnego agenta bolszewickiego“. Czy to nie prowokator który łże, że prowadził walkę z PPS. w Jaworzniu, gdzie w życiu jeszcze nie byłem, z towarzysząmi, o których istnieniu dowiedziałem się po ich aresztowaniu z prasy codziennej? Czy to nie łotr, który na ludzi siedzących w areszcie pod zarzutem „rzekomego“ komunizmu, wskazuje palcem i pieczętuje ich jako „płatnych agentów Moskwy“?

Czy to nie jest szmata, której korespondent policji przysługi takie oddaje?

Jestem głęboko przekonany, że przy całej nieważności do komunistów ludzie tacy, jak Perl, Niedziałkowski, czy Pużak, potępia tych pismaków i ich protektorów. Obrzydzenie przejmują ludzi uczciwych wobec tej „metody Naprzódowej“.

Do bukietu tego kwiatek jeden więcej, to ta legenda o „milionerze komuniście“ z uporem szerzona. — Otóż niezmiernie żałuję, że nim nie jestem. Nie byłoby wówczas niczem dziwnem, gdybym dla dobra sprawy robotniczej mógłłożyć tyle ileby tylko wymagała. Niestety! Nie jestem szczęśliwym posiadaczem ani jednej akcji (jak jeden z wybitnych posłów PPS.) nie jestem płatnym a nie robiącym dyrektorem drukarni lub banku partyjnego, nie mam ani domu własnego, ani folwarku, ani nie marzę o nich, nie dorobiłem się podczas wojny „obszarów dworskich“ — a gdy na skutek służby wojskowej w polu duże straty poniosłem, ani na chwilę nie przestałem

potem działać w partyi, jak to panowie posłowie z PPS. czynią. —

Żyję z pracy własnych rąk, nikt mnie nie utrzymuje — ani konsum, ani kasa chorych. Możliwym i trochę pieniędzy miał uciulanych, gdyby mi tak pooddawali we frankach szwajcarskich pożyczone przed wojną korony, panowie posłowie i nieposłowie. —

Lepiej pozostawcie mnie w spokoju. Wreszcie jedna uwaga: Zarzucają mi, że nie płaciłem podatku partyjnego. Otóż: zapłaciłem za cały rok 1921 w styczniu 1921 z góry, a wyższy podatek partyjny do maja 1921. Czyżby te pieniądze miały się też ulotnić?

Rad będę, jeśli dziś po raz pierwszy, ale i ostatni tak zmuszony będę reagować — na osobiste napaści.

Bolesław Drobner.

## Czemu poseł Dreszer złożył mandat?

Posel Dreszer z P. P. S. wybrany z okręgu zamojskiego złożył mandat poselski w czasie, gdy wytrawni parlamentarzyści potrzebni są dla zwalczania ustaw wyjątkowych, rzekomo, dlatego, aby naprawić budżet swój, nadszarpnięty przez kradzież w biurze jego handlowem. Przetrąśliśmy oczy, raz i drugi — chyba to niemożliwe, myśleliśmy. A jednakże prawda! Poseł wien tylko myśleć o mandacie, ale skoro Klemensiewicz mógł nabyć milionowy folwark w czasie „sejmowania“ — czemużby tak Dreszer nie miał otworzyć w Lublinie biura (3 krzesła, 1 stół, 1 szafa) dla handlu z Rosją. Biuro szło kiepsko, a polityka nie lepiej. Wtajemniczeni twierdzą, że biura posła D. nikt nie okradł, opowiadają zaś, że przywódcy PPS., przyzwoitego zresztą człowieka, jakim jest Dreszer, okradli z zaufania, jakie miał u swych wyborców. — Wiemy, co było na przedostatniej konferencji okręgowej w Zamościu, na której zagrożono Dreszerowi, iż jeśli pójdzie dalej śladami „Wojtków“, to dadzą mu wotum nieufności. Na podstawie wielu wiadomości mamy prawo przypuszczać, że przykry ten cios p. Dreszera spotkał na ostatniej Konferencji, a że był uczciwym, więc z uchwały odnośnej wyciągnął konsekwencję. Żalować tylko wypada, że dał się namówić do takiej formy złożenia mandatu, która go skompromitowała.

Naszem zdaniem lepiejby zrobił poseł Dreszer, gdyby mandat zatrzymał, a poszedł po myśli swych wyborców i swej własnej, którą tyle razy wypowiadał. Do tego trzeba było zdecydowania się, cywilnej odwagi. P. Dreszerowi zabrakło jej. A szkoda.

Gdyby zaś prawdą było, że istotnie na 3 lub 4 miliony okradł p. Dreszera jego urzędnik, to zapytać się godzi, czemu to z taką pasją rzucał się np. „pożeracz komunistów“ pan Czapiński na rzekomych milionerów wśród nie-PPS-owców, skoro o tyle bliżej miał obok siebie obok obszarnika Klemensiewicza i bogaczy Daszyńskiego lub Praussowej jeszcze milionera Dreszera? R. W.

## 21 1/2 lat więzienia.

„Naprzód“ podobno socjalistyczne pismo w Nr. 275 z 5 grudnia pisze:

(Podajemy z małemi nieznacznemi skreśleniami).

Komuniści przed sądem.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym przed trybunałem przysięgłych toczyła się rozprawa

przeciw grupie osobników, oskarżonych o komunizm, aresztowanych jeszcze w maju br. Zofii Sudolf z Warszawy, Kazimierze Sudolf, Benjaminsowi z Krakowa, J. Fachenhausowi z Krakowa, oraz Janinie Grochalskiej z Warszawy. Przewodniczył trybunałowi s. s. o. Szczerba. Rozprawa była tajna. Wszyscy oskarżeni byli o zdradę główną.

Na wczorajszej rozprawie, obfitującej w szereg ciekawych momentów, między innymi wyszło na jaw, że głównym sprawcą ma być Pinkas Wachsberger. Jest to tensam osobnik, którego poszukiwała naczelną komenda WP., oraz główna komenda policji, jako niebezpiecznego komunistę. Działal on pod pseudonimem „Kaspra” lub „Müllera”. Podczas wczorajszej rozprawy wyszło na jaw, że „Kasper” już po aresztowaniu jego rodziny zjawił się w Krakowie i dnia 15 maja o godz. 12 w nocy wpuszczono go do celi więziennej „pod Telegrafem” celem porozumienia się z matką. (Nisłychany to fakt, żeby do celi więziennej i to o północy dopuszczono obcego człowieka, a tembardziej poszukiwanego przez władze!) Ten moment widzenia się „Kaspra” z matką w celi podniósł na rozprawie adw. dr. J. Drobner, co potwierdził obwiniony Benjamin Wachsberger, brat „Kaspra”.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił następujący wyrok: Zofia Sudolf skazana została na 1 rok, Kazimiera Sudolf na 2 lata, Benjamin Wachsberger na 8 lat, Fachenhaus na 9 lat, zaś Janina Grochalska na 1 i pół roku ciężkiego więzienia, prócz tego wszyscy na twarde łóżce co miesiąc.

Z łatwo zrozumiałych względów wyroku tego omawiać pismo nasze nie może. Podkreślamy tylko fakt, że tak surowego wyroku historia sądownictwa w byłych zaborach nie zna.

W 2 tygodnie po wyroku omawiał go „Naprzód” i został skonfiskowany. Omawiał go, nie w zrozumieniu drakońskiej surowości, ale przerażony po wyroku na Kwapińskiego. Okazuje się, że na Haeckerach skóra zadrżała. Ujrzeni pismacy, że przychlebianiem się strawy na pańskim stole nie osłodzi. A tu tak już byli lojalni, że powinna ich była nagroda spotkać. Na zamówienie np. Karcza lub innego filozofa pisał taki Korolewicz bezdenie głupie i ordynarne notatki dla całej prasy — robił panikę wśród lyków, malował dyabła komunistycznego, a tego w sądzie ocenić nie umiał. Adwokat Drobner podkreśla „niesłuchane fakty”, tak jakby naprawdę o nic więcej głowa go nie bolała.

„Naprzód” w artykule tym pisze:

„Smutne to refleksje, bo smutny to stan rzeczy, który zmusza do zastanowienia się, czy przypadkiem ustawa wyjątkowa nie byłaby mniejszym złem..”

i zastanawia się, czy nie raczej wprowadzić „ustawy wyjątkowej”, aby uchronić sąd od przykrości surowych wyroków.

Widzimy stąd, jak silnym jest protest Haeckerów przeciw ustawom wyjątkowym i jak wyczulonymi są na świętość klasowych sądów.

Jako rewolucyoniści współczujemy z ludźmi, którzy z ideowych pobudek działali i ponieśli ofiarę. Sędziowie zapomnieli o tem, że jeszcze nie było w świecie idei, która by persekucje polityczne niszczyły.

W najbliższej kadencji sądu przysięgłych ma się odbyć rozprawa przeciw Paszcie, dr. Wodeckiemu, Dyji i innym.

R...ski.

## Z albumu „złotych myśli” przywódców P. P. S.

VI.

„Naprzód” dnia 2 stycznia 1922 w sprawozdaniu młodego, jeszcze więc nie zdemoralizowanego współpracownika K. Z. z Wileńskiego zjazdu akademickiej młodzieży pisze o wniosku jednym endecckim, że: „zachęca poprostu studentów do szpiclowania swoich kolegów, celem utracania ich jako „bolszewików” (a straszak bolszewicki należy do najulubieńszych metod endecckich także i w życiu akademickim).

Towarzyszu! Przeczytajcie sobie korespondencję z Jaworzna z dnia 21 grudnia 1921 (w „Naprzodzie” z 30 grudnia) a dowiecie się, że straszak ten należy do jeszcze ulubieńszych metod P. P. S. także i w życiu akademickim. „Kto z górników jawornickich nie godzi się z metodami papug i innych naśladowających tylko człowieka stworzeń, ten jest bolszewik” i przeciw temu wzywa się panów z ul. Siemiradzkiego.

VII.

C. K. W. PPS. pisze między innymi w odezwie listopadowej (1921):

„Walczyliśmy o rzeczywistą demokrację w Polsce. Wychodziły na ulice tłumy proletariatu, podnosiły głos przeciwko Senatowi”.

Czemuż odezwa ta nie wspomina o tem, że gdy tłumy proletariatu podnosiły głos przeciwko senatowi — posłowie Chudy, Moraczewska i Smulikowski podnosili ręce za Senat? Uradowały się tłumy górników z zagłębia chrzanowskiego robotnicze jarosławscy i zorganizowane kobiety w PPS. ze swych posłów — dąłoby im wotum zaufania. Niema to, jak taka harmonia między duszyczkami a duszpasterzami..

VIII.

W numerze noworocznym „Tygodnika białskiego” w r. 1919 organie tow. Pająka czytamy między innymi:

### z Nowym Rokiem

zapanuje nieodwołalnie nowy świat równych praw dla wszystkich, znikną przywileje dla bogatych, a krzywda biednych — bo tak urządzi Polskę ludową ludowy Sejm nasz, do którego 26 stycznia wybierzemy robotniczo ludowych posłów”.

Oto co się nazywa „socjalistycznym uświadczeniem”. Sejm nas ładnie „urządził”... ale na szczęście jeszcze... odwołalnie!

### Na fundusz prasowy złożyli:

Tow. Stolarz X. w Krakowie Mk. 300.—. W. E. Z. 400.—. Konsum „Progres” Stryj 500.—. F. I. Kałusz 250.—. X. X. Wrocławek 200.—. Szewcy, Zawiercie 1000.—.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Żygura. Polega na nieporozumieniu. Przeczytajcie raz jeszcze, a zgodzicie się z nami.

Pani St. Redakcyja otwarta od 2 — 3 g. Na list Pani nie odpowiadamy.

Tow. S. Chrzanów. Sprawę 2 milionów z Aprowizacyi znamy dawno. Rozpowiada ją wszędzie poseł Rejdych. Komitet redakcyjny postanowił jej teraz jeszcze nie poruszać.

### Od Redakcyi.

Znów do najbliższego numeru odłożyć musimy artykuł tow. Amerykanina p. t. „Walka o Kasy chorych”, korespondencję z Chrzanowa, Kalisza, Zawiercia, sprawozdanie z ostatniej pracy Kautskiego „Von der Demokratie zur Staats-Sklaverei” itd.

### Od Wydawnictwa.

Wszelkie wpłaty prosimy skutecznie pod adresem: „Głos niezal. Soc.”, Kraków, ulica Straszewskiego 25 — więc i za „Głos” i składki na fundusz prasowy „Głosu”.

Wydawca: Komitet Wydawniczy.

Odbito w Nowej Drukarni Dziennikowej w Krakowie, ul. Orzeszkowej L. 7.

Odpowiedzialny Redaktor: Dr. Bolesław Drobner.